

# Rozmaitości

Dnia 27. października

N<sup>er.</sup> 43.

1832 roku.

## NEKROLOG. \*)

*Patriae decus.*

Dnia 1go lutego r. 1829 wieczorem umarł we Lwowie w 72. roku życia Jerzy baron Oechsner, Jego C. K. apostolskiej Mości rzeczywisty radzca tajny, komandor c. k. orderu Leopolda, zaszczycony indygenatem Królestw Galicyi i Lodomeryi, tudzież prezydent c. k. sądu szlacheckiego lwowskiego.

Urodzony d. 14. paźd. 1757 w Unter-Leinach koło Würzburga, syn majątnych rodziców, rozwinął wyszczególniające się zdolności swoje w uniwersytetach Würzburga i Göttyngi; w tymto ostatnim został doktorem filozofii, a ukończywszy zaledwo lata młodzieńcze, łączył z teorycznemi i literackiemi nie mało także praktycznych wiadomości Nagromadził ich w podróżach, które przez Niemcy, Holandję, Angliję, Francję i Tatcyję powiodły go do Konstantynopola, a z tamąd do Multan i Wołoszczyzny. — W Jassach z taką gorliwością zasługiwał się tamtejszoy c. k. ajencji, że cesarz Józef II. wezwał go, z własnego popędu, do usług publicznych i wyrokiem kancelaryi nadwornej i stanu z d. 29. września r. 1783 nadał mu urząd w téjże samój ajencji.

Klimat kraju onego nie sprzyjał jego zdrowiu, co spowodowało go powrócić w sierpniu r. 1785 do c. k. Państw Austryja-

ckich. Tu uzyskał pozwolenie starania się o inne miejsce, jakoż w r. 1787 objął urząd protokolisty rady przy galicyjskich sądach szlacheckich. Spiesznie na wyższe postępował stopnie, w tym jeszcze roku został sekretarzem sądu szlacheckiego w Stanisławowie, a w roku następnym radzcą sądu szlacheckiego we Lwowie.

Najgodniejszy charakter moralny, wyszczególniające się talenta, rozległe doświadczenie tak w prawnym, jak politycznym zawodzie, gruntowna znajomość kraju, niezmordowana w służbie gorliwość, a tem samém zasługi przezeń w c. k. Państwie Austryjackiem uzyskane, spowodowały Jego Ces. Król. Mość, dziś nam panującą Monarchę, że dekretem nadwornym z dnia 9. maja r. 1795 wyniósł go naradzcę rządowego i prokuratora galicyjskiej prokuratury kamery.

Tu więc z ulubionego prawniczego zawodu innemu, aż do lat późniejszych, oddany zatrudnieniu, obciążającemu go, oprócz zwyczajnych, wielu jeszcze politycznemi sprawami, tylko z pewnym rodzajem trwogi, wszelako ze zwykłą gorliwością obowiązku, przyjął to nowe urządowanie. Z ciągłym natężeniem i z niezmordowanem zajęciem się kierował sam przez lat dziesięć, i w położeniu najprzykrzejszem, poruczonym sobie urzędem, i jak się okazuje ze świadectwa przydanego wyraźnie do dekretu nominacyi, sam utworzył całą galicyjską prokuraturę kamery. Lubo mnogość, ważność i mozolność zatrudnień urząd ten kładą na

\*) Z pisma wychodzącego w Wiedniu: *Oesterreichisches Archiv für Gesch., Erdb., Staat., Kunst und Literatur.* Nro. 109. 1832.

równi z innemi nie wielą fiskalnemi urzędami monarchii; potrafił jednak urządzić tamże tok interesów, niezliczone summy ocałić rządowi, tudzież funduszowi religii, znaczne majątki, miane już dawniej za stracone, odzyskać, i interes zamiany dóbr solnych, kilka milionów wartujących, przeprowadzić do skutku, z zupełną korzyścią skarbu, po największej części przez ugodę polubowną. Mógł to śmiało z własnym przekonaniem utrzymywać, że żaden proces w czasie urzędowania jego rozpoczęty, nie został przegrany z winy prokuratury kamery. — Pośród nieustannego natężenia sił umysłowych i materialnych, w ciągu uciążliwych nader prac urzędowania, nadweryżyło się zdrowie jego; przekonanie o tém zmuszało go do wielokrotnych próżb o przeniesienie na inne, mniejsze nawet miejsce, na którym wszelako w równym stopniu chciał mieć uznane zasługi swoje, i mieć udział do łaski monarchicznej; ale dopiero r. 1806 uzyskał stopień radcy nadwornego przy galicyjskim rządzie krajowym, a w r. 1808 ozdobiony został krzyżem kawalerskim orderu Leopolda.

Podezas sprawowania tej godności zaszyły w r. 1809 owe wiadome wypadki we Lwowie, w ciągu których wojsko polskie d. 13. czerwea tegoż roku z urzędu i Iona familii wywiezło go, jako zakładnika, do Lublina; lecz i tam nie został zapoznanym prawy charakter jego, owszem doświadczył publicznego szacunku, kiedy konusya centralna w sierpniu tegoż roku pozwoliła mu dla poratowania zdrowia wyjechać na dwa miesiące do Hureczka, wioski jego (w obwod. przemyskim), z tém atoli wyraźnem zobowiązaniem, ażeby po upływie czasu tego stawił się do Lublina. Uczynił jak żądano i dopiero w grudniu 1809 uwolniony został przez c. k. pełnomocną galicyjską komisję nadworną, miał oraz to szczęście, że Jego Ces. Król. Mość wierność jego i przychylność uznał najwyższym listem gabinetowym z dnia 12. maja 1810 i rocznym dodatkiem 1,000 zfr. do pensyi wynagrodzić raczył.

Wkrótce po tém wyszczególnieniu nastąpiło w r. 1811 mianowanie go na wice-

prezydenta galicyjskiego rządu krajowego, w r. 1812 wyniesiony został do stanu rycerskiego, a w r. 1815 posuniono go na prezydenta sądu szlacheckiego lwowskiego i z uwolnieniem od taks mianowano tajnym radcą — przy czém, podług brzmienia uchwały najwyższej, zostawiono mu dotychczasową płacę, co było nowym dowodem łaski naszego monarchy, z udziału której uzyskał w r. 1817 krzyż komandorski orderu Leopolda, a w r. 1819 wyniesienie do stanu barona. — Prezesostwo sądu szlacheckiego piastował aż do 11. lipca 1828, w którymto czasie po czterdziesto-cztero-letniej służbie jubilejowano go z oznaką najwyższego zadowolenia i z zatrzymaniem całej płacy.

Niezmordowana w służbie gorliwość, niczém nieskalany charakter, to co Rzym klasyczném słowem *inre-centia* (bezplamy) oznacza, niezwykła kraju, osób i zatrudnień znajomość, roztropny i zamiarowy rozkład we wszystkich, częstokroć nawet żmudnych zatrudnieniach, teto były przymioty, które nań przy każdej sposobności uwagę władz wyższych zwracały, a które sam monarcha przez posuwanie go na wyższe stopnie i rozmaite zaszczyty, mimo tego, że zmarły nigdy o nie nie upraszał, tudzież przez wielokrotne pochwały pisemne, pochlębnie oceniać raczył. Przeto więc, z równym skutkiem co do usługi krajowej jak i własnego przekonania, używany bywał do ważnych spraw nadzwyczajnych, i tak np. w r. 1814 do zatrudnienia się dostawami dla wojska, a w roku 1815 do kierowania nadworną rewizyjną komisją względem stanu i reformy magistratu lwowskiego, przy czém zasłużył sobie na kilkakrotną podziękę tego urzędu, z którym wspólnie działał. W reszcie Najj. Pan zalecił wyraźnie gubernatorowi Galicyi, ażeby z wiadomości tego męża wte dy nawet korzystał, gdy tenże urząd polityczny zmienił już był na stopień prezydenta sądu szlacheckiego, lubo i na téj także godności, przy nader rozgałęzionym obrebie działania urzędu tego, ciągle cennioną była jego szczególniejsza czynność i gorliwość w urzędowaniu.

Stawszy się tym sposobem jednym z najgodniejszych mężów kraju, był oraz jednym



z najulubieńszych przełożonych; owo dowodzi dany mu od stanów w r. 1820 indygenat, to zaś opinia publiczna, która przy uroczystym pogrzebie jego nie po raz pierwszy, i nie po raz ostatni głos swój podniosła.

Mąż taki, pełen cywilizacji w najpiękniejszym znaczeniu tego wyrazu, nie mógł być przy innych natężających nawet pracach obcym dla nauk; uposażony niezwykłą wiadomością i biegłością w językach: niemieckim, łacińskim, francuzkim, angielskim, polskim, greckim, tureckim i wołoskim\*), musiał zaiste czytać wiele i posiadać wysoki stopień literackiego ukształcenia. Każdą wolną chwilę życia swojego poświęcał naukom, i ztądto jego związki z uniwersytetem lwowskim, który w r. 1808 policzył go w poczet rektorów swoich, a w r. 1820 pomiędzy doktorów wydziału filozoficznego.

Dobroczynność jego jest wszystkim, którzy go znali, w świeżej pamięci, jak sposób obcowania tym, co z nim byli w bliższych stosunkach. Domowe pożycie jego było równie budujące i nauczające dla przyjaciół, jak dla własnej rodziny, która z czterdziesto letniego małżeństwa licząc trzech synów i dwie córki przechowuje pamięć niezgasłą małżonka i ojca sobie, przyjaciołom i światu.

## ZŁORZECZENIE MAŁŻEŃSKIE.

POEMAT NIEDRUKOWANY LORDA BYRONA.

(Z *Revue de Paris*.)

*New-Monthly Magazine*, pismo czasowe wychodzące w Londynie, ogłosił »Dziennik rozmów lady Blessington z lordem Byronem, w Genewie.« Ponieważ w rozmowach tych znajdujemy powtórzenie bardzo wielu rzeczy, które już w rozmowach kapitana Medwin i w wspomnieniach pa. Leigh Hunt były powiedziane; poprzestaniemy zatem na wyjątkach anekdot najmniej wiadomych i kilku wierszy jeszcze niedruko-

wanych, przytoczonych w tych rozmowach przez lady Blessington. Znajdujemy w nich wszystkie owe małe plotki, którym lord Byron oddawał się z takim upodobaniem w rozmowach z osobami, które chciały go słuchać, gdy obmawiał swych przyjaciół w Anglii. Mówi, że płakał czytając jednę melodyję Moora, a potem dodaje żłośliwie: »Prawda, że tego dnia wypilem był kieliszek bardzo mocnej wódki.« Utrzymuje, że koniecznie potrzeba szydzić ustawicznie z udanej moralności jego ziomeków, twierdząc, że szydność jest jedyną bronią, co w wilgotnym klimacie nad Tamizą nie może zarzewieć. Na innym miejscu wiele oświadcza wdzięczności dla dwóch osób, których imiona tylko pierwszymi czcionkami są wyrażone. Jakieżto są usługi, które mu owe osoby wyświadczyły? Oto wybaWiły go od samobójstwa. »A to jakim sposobem?« zapyta lady Blessington. — »Posłuchaj paui,« rzecze poeta, »miałem się już zabić, gdy oto wieszczęm duchem zgaduję, że ci dwaj poczciwi apostołowie piszą moję biografię, i, mając tę myśl przed oczyma, będę żył, ile będzie można, jak najdłużej. Wiem dobrze wszystko, co oni będą o mnie mówili; wiadomy mi jest cięrpki sposób, jakim jeden będzie mię osprawiedliwiał, i słodki sposób drugiego; lecz wcale nie troszczę się o to, czy mię tamten w swoim occie, czy ten w swoim syropie konserwować będzie. Napisałem moje pamiętniki dla tego, aby zapobiedz, jeżeli można, iżby inni ich nie pisali; i nadewszystko proszę moich przyjaciół, aby do nich ani uwag, ani komentarzów nie dodawali.«

Gdy hrabina rzekła tu z uśmiechem, że lord uszczypliwością swoją, którą przyprawia ich historiją, na wszelki wypadek wprzód już daje odwet swoim przyjaciołom: »Zaiste,« odpowie lord Byron, »nie sobie winni nie zostaniemy. Poeci (jeżeli mi wolno nazywać się poetą) nie mają przyjaciół. Wyznajemy czasem, że gwałtowną nawzajem ku sobie pałamy miłością; poświęcamy sobie pełne pochwał dedykacje; piszemy do siebie grzeczne listy; wszystko to jednak dla tego tylko, aby się

\*) Wiemy z pewnego źródła, że i po hiszpańsku umiał.  
Przyp. redak.

tym lepiej ludzi. Jednym słowem, jeste-  
śmy podobni wam piękne panie! wam,  
które się tak błogo czujecie pomiędzy przy-  
jaciołkami, które nie szczędzicie sobie na  
wzajem słodkich przymiotników, i śmieje-  
cie się z tych, co wam wierzą.»

Z tym wszystkiem lord Byron bardzo  
chwali w tych rozmowach romans Ana-  
stasius pana Hope. »Romans ten,« mówi  
on, »dwa razy gorzkie Izy mi wycisnął.  
Płakałem najprzód dla tego, że nie ja go  
napisałem, potem dla tego, że go p. Hope  
napisał. Bardzo potrzeba kochać człowieka,  
aby mu przebaczyć, że taką książkę napisał,  
książkę, która przewyższa wszystkie roman-  
se tegoczesne dowcipem, talentem i tonem  
rozczulającym. Dałbym za to dwa moje  
poemata najbardziej wielbione, abym mógł  
być autorem Anastasiusa.»

Lord Byron mówi także nieustannie  
z poważnem podziwieniem o Walter-Scocie  
i z czułem podziwieniem o swoim przyja-  
cielu Shelley. Lecz wcale nie oszczędza pani  
Staël, którą w przypiskach do Child-Har-  
rald z takim zapalem chwalił. »Nazywa  
ją pedantką, Araniantką; na niej prawdzą  
się następujące wiersze:

Qui de son sexe n'a pas l'esprit,  
De son sexe a tout le malheur.

(Kto nie ma (właściwego) płci swojej ro-  
zumu, ten ma wszystkie płci swojej nie-  
szczęścia.) —

»Ona myślała jak mężczyzna, czuła jak  
kobięta; zazdrościł Napoleonowi, a chciała  
aby Napoleon ją zazdrościł.« Potem Byron  
z upodobaniem powtarzał epigramy, które  
miał, jak utrzymywał, od największych  
wielbicieli pani Staël, a między innemi:

Quel talent! quel esprit! quel sublime génie!  
En elle tout aspire a l'immortalité;  
Et jusqu'a son hydropisie,  
Rien n'est perdu pour la posterité.

(Co za talent! co za dowcip! co za jeni-  
jusz szczytny! U niej wszystko dąży do  
nieśmiertelności. Nic w niej, nawet pu-  
chlina wodna, nie zginie dla potomności.

Wreszcie, co się kobiet tyczy, szla-  
chetny oszczercza przebacza tylko talento-  
wi pani Hemans, ncoie siostry swojej,

pani Leigh, i dobroci pani Guiccioli. Co  
się tyczy lady Byron, mówi o niej z okru-  
tną zawziętością; obmówiwszy ją do sytu  
prozą, dał lady Blessington wiersz, który  
w szczególnej stoi sprzeczności z wierszem  
*Fare thee well*, owém czułem pożegnaniem,  
w którym lord Byron kładzie w usta pani  
Staël wyznanie, że z ochotą przystałaby na  
to, aby tak była nieszczęśliwa, jak lady  
Byron, byle go tylko tak pięknymi wiér-  
szami natchnąć mogła. Oto jest ten poe-  
mat, któremu trudno wynaleźć dokładny  
tytuł. Lady Blessington uwiadamia nas,  
że napisany był pewnego dnia, kiedy poeta  
przeczytał w jednej gazecie, że lady Byron  
chorowała.

### Do lady B....

»I ty byłaś smutną..., a przecież ja nie  
byłem przy tobie; i ty chorowałaś..., a prze-  
cież mnie tam nie było. Mniemałem, że  
szczęście i zdrowie tam tylko przebywać  
mogły, gdzie mnie nie było... Boleść zaś  
i zmartwienie tu! Mogłoby to być pra-  
wdą... Dobrze więc. A zatem tak jest,  
jakem przepowiedział, i coraz będzie go-  
rzej; dusza bowiem zwraca się ku sobie,  
gdy zraniła inną duszę, a serce skołatané  
jakby rozbiciem okrętu zostaje zimne, gdy  
tymczasem smutek zbiera rozprószone  
szczątki jego. Nie podczas burzy, ani  
w chwili walki przeciw bałwanom mor-  
skim czujemy się być uciśnionymi, życzy-  
my sobie już nie żyć; lecz później, gdy  
cisza panuje na brzegach i kiedyśiny wszy-  
stko utracili oprócz tehu życia.

Odniosłem nadto wielką zemstę! było-  
to jednak sprawiedliwością, która mi się  
należała. Jakikolwiek mogły być moje  
przewinienia, tyś nie była kobięta do tego,  
abyś się stała mścicielką, Nemesis, któ-  
raby mnie za nie ukarała. Niebo nie mogło  
wybrać tak blisko mnie narzędzia, którem  
miało mnie uderzyć.

Litość tym tylko należy, którzy umie-  
ją na nieszczęście innych być czuлыми.  
Jeżeli jesteś z liczby tych, znajdziesz li-  
tość. Lecz nie, nocy twoje wygnane są  
z królestwa snu. Nadaremnie znajdziesz po-  
chlebców; doświadczysz ucisku bez ulgi,



albowiem nad twoją głową cięży nieprze-  
 błagane zlorzeczenie. Rzuciłaś nasiona  
 w moję boleść, i zbierać będziesz w plonie  
 nie mniej gorzkie boleści! Wielu miałem  
 nieprzyjaciół, lecz takiego jak ty, ani je-  
 dneg nie miałem; mógłem albowiem bro-  
 nić się przeciw innym, pomścić się nad  
 nimi, zamienić ich w przyjaciół: lecz ty,  
 bezkarnie nieprzebłagana, ty niczego nie  
 miałaś się obawiać będąc zasłoniona wła-  
 sną słabością i moją miłością, która za  
 wiele dla ciebie uczyniła, która aż nadto  
 oszczędzała tych, którym nie powinna była  
 pobłażać. Takto korzystając z uprzedzenia,  
 jakie szczerość twa wzbudzała, i ze złej  
 reputacyi młodości mojej, odrzucającej  
 naukę, mieszając fałsz z prawdą, zagrun-  
 towałaś i ztężyłaś pomnik zbrodniczej nie-  
 nawiści. Byłaś we względzie moralnym  
 Clytemnestrą swego małżonka. Ręką, która  
 najmniejszego nie wzbudzała podejrzania,  
 zabiłaś na ofiarę jego reputacyją, jego  
 spokój, jego nadzieje, i tę lepszą część  
 jego życia, która bez tej zimnej zdrady  
 serca twego, mogła była z tryumfem prze-  
 być nieszczęsne przesilenie, i wziąć szla-  
 chetniejsze postanowienie, jak ciebie uni-  
 kać. Lecz ty z cnót swoich robiłaś wy-  
 stępki; frymarczyłaś niemi samolubnie,  
 poświęcając wszystko obecnej nienawiści  
 i bogactwom, które ci przyszłość obiecy-  
 wała, przekazując za jaką bądź cenę nie-  
 szczęście drugiego.

Wszedłszy takim sposobem na krętą  
 drogę, widziałaś, jak cię opuszcza owa  
 otwartość, która stanowiła twoję zaletę;  
 lecz na jej miejsce serce twoje, nieświadome  
 swych własnych zbrodni, złożyło sobie  
 filozofiją kłamstw, sprzeczności, dwuzna-  
 czności, i owych myśli, należących do istot  
 o twarzy podwójnej, których wyraziście oko  
 umie bez słów kłamać, które w twarzy  
 swojej zawsze mają pozór roztropności, i  
 które prosto idą do swego celu, wskaza-  
 nego im własnym ich interesem. Środki  
 godne były zamiaru, a zamiar został do-  
 pięty. Nie chciałbym tak się z tobą ob-  
 chodzić, jakęś ty się ze mną obeszła.

»Noel Byron.«

## SPOSÓB ŻYCIA St. SYMONISTYÓW WE FRANCYI.

Na drodze do Ménilmontant, między par-  
 kiem St. Fargeau i laskiem przy Romain-  
 ville, na szczycie wzgórza stoi duży porzą-  
 dny dom z obszernym ogrodem. Gdy dom  
 ten długo był niezamieszkały i znacznie  
 spustoszony, postanowił właściciel kazać  
 go naprawić, w myśli zrobienia go znowu  
 mieszkalnym. Właścicielem gmachu tego  
 jest *Enfantin*, najstarszy ojciec St. Symo-  
 nistów, który z synami swoimi, jak się St.  
 Symoniści nazywają, dom swój do tego  
 przyprowadził stanu, że członków tej no-  
 wej sekty pomieścić może. Wielki ogród,  
 który przez długie zaniedbanie stał się po-  
 dobnym do puszczy amerykańskiej, wyczy-  
 szczony i ozdobiony został. Za pomocą mu-  
 łarzy, malarzy i ogrodników gmach podu-  
 padły zamieniono w przyzwoite pomieszka-  
 nie, a z zarosłego ogrodu zrobiono raj mały.  
 Apostołowie ci, takie bowiem przybrali so-  
 bie nazwisko, nie mają służących, lecz sa-  
 mi sobie usługują. Zatrudnienia ich tak są  
 rozdzielone, że każdy użyty jest według  
 zdolności, i w samej istocie wszystko u nich  
 ma się bardzo porządnie odbywać. Nastę-  
 pujące podają szczegóły domowego ich po-  
 życia: Dr. *Leo Simon*, który już dawniej  
 dawał odczyty (prelekcyje) o St. Symoni-  
 zmie i znany jest jako tłumacz jednego  
 angielskiego dzieła medycznego, przypasał  
 fartuch i jest kucharzem familii. Kuchlą  
 jest p. *Paweł Rochette*, były profesor wy-  
 mowy. Umywanie półmisków i talerzy wy-  
 konywane było pierwój z największą aku-  
 ratnością przez pa. *Leona Talabot*, niegdyś  
 zastępcy prokuratora jeneralnego; urząd  
 ten objął później p. *Gustaw Eichthal*, po  
 nim p. *Lamber*, były uczeń szkoły politech-  
 nicznej, wreszcie baron *Ch. Duveyrier*, a  
 teraz trudni się tém p. *M Retouret*, młody  
 elegant i znakomity mowca St. Symonistów  
 z właściwą sobie powagą. P. *Emil Barrault*,  
 niegdyś prof. w szkołach w *Sorréze* i autor  
 pięcio-aktowej komedyi: *La crainte de l'opi-  
 nion*, granój r. 1831 w *Théâtre français*, ob-  
 jął wydział czyszczenia trzewików i bótów,  
 w czem pomagają mu pp. *August Cheva-*

lier, były profesor fizyki, i Dugael, niegdys adwokat przy sądzie królewskim. Urząd zamykania pokoiów pełnią pp. Rigaud, doktor medycyny, Holstein, syn znakomitego kupca, baron Ch. Duveyrier, Ponyat i Brouet, byli uczniowie akademii, wreszcie Ch. Pennekere, niegdys księgarz i Michał Chevalier, były uczeń szkoły politechnicznej, tudzież wydawca dziennika *Globe*. Ostatni ten zatrudniony jest także sprawami gospodarstwa i wraz z pp. Rigaud i Holstein posługuje u stołu. On podaje ojcu Enfantinowi, czegokolwiek tenże przy obiedzie zażąda. Dziwny sprawia widok patrzeć, jak tu panowie dawnym służącym swoim posługują. P. Desleges, niegdys czeladnik u rzeźnika, który jako robotnik wszedł do rodziny, przewodniczy wydziałowi prania; pod nim znajdują się p. Francois, syn bogatego osadnika amerykańskiego, i p. Vetrand, niegdys uczeń akademii. Przy stole usługuje mu p. Holstein, u którego ón niegdys służył. Pan Henryk Fournel, były uczeń szkoły politechnicznej i dyrektor hamerni żelaznej w Creusol, ma powierzony sobie dozór ogrodu, w czem pomagają mu pp. Raymond Vonheure, były profesor rysunków i malarstwa, Royer, niegdys członek orkiestry przy Operze Komicznej, Justus, malarz, i Maschereau, nauczyciel rysunków. Zamykaniem dziedzińca i ulic trudni się p. Gustaw Eichthal, przy pomocy pa. Maschereau. P. Jan Merson, niegdys ksiądz katolicki, utrzymuje w porządku naczynia do stołu i kuchni potrzebne, i do stołu nakrywa. Pan Alexis Petis, syn bogatego dóbr właściciela, ma obowiązek zatrudniać się oświeceniem domu i lichtarze, których tam ze czterdzieści potrzeba, czyścić, tudzież utrzymywać w porządku. Słowem wszyscy St. Symoniści mają coś w spólném dziele do czynienia. P. Enfantin pracuje czasem w ogrodzie i dość silnie siekierą lub motyką robi. Życie tych ludzi jest bardzo regularne. Wstają o piątą z rana, a brzmienie rogu wzywa ich to do rozmaitych zatrudnień, to do obiadu. Zawsze o jednej godzinie śpiewają w chórze. Niektóre ich pieśni, zrobione przez pana F. David, członka ich towarzy-

stwa, są bardzo piękne, manowicie te, które obiad poprzedzają i kończą. Cwiczą się regularnie w sztukach gimnastycznych, a każda ich czynność, jak są razem zgromadzeni, ma wiele punktualności wojskowej. Mniemaliśmy (pisze dziennik francuzki, z którego tę wiadomość wyjmujemy), iż u St. Symonistów znajdziemy nieprzyjemną niezgrabność; lecz byliśmy wcale zle zawiadomieni. Jedynie brody, które zapuszczają, robią ich postać szczególną; noszą bardzo krótkie, lekkie szaty błękitne bez kołnierzków, kamizelki z tyłu zapięte i białe spodnie; opasują się pasem z czarnej skóry z mosiężną sprzączką. Od niejakiego czasu wykonali przysięgę celibatu (beżenności), lecz to nie długo potrwa; jak tylko ojciec Enfantin ożeni się, pójdzie i reszta za jego przykładem. Mówią, że zamiarem ich jest wprowadzić zgodę braterską na miejsce walk, panujących w społeczeństwie ludzkim, lecz świat współczesny nie myśli ich bynajmniej naśladować. Sami oni także bezwątpienia przekonają się wkrótce, że artyści i uczeni, wycierający talerze lub czyszczący boby, nie odpowiadają zamiarowi, jaki każdemu człowiekowi wytknięty jest w towarzystwie, ażeby ile możności stawał się pożytecznym dla współ-bliźnich, korzystając ku dobru powszechnemu z swoich moralnych, fizycznych lub przemysłowych zdolności.

— Ze Lwowa. —

Na tutejszej scenie niemieckiej występuje właśnie w operach pani Pohl-Beysteiner, pierwsza śpiewaczka ces. król. nadwornego teatru opery przy *Kaerthnerthor* w Wiedniu, będąca członkiem honorowym towarzystw filharmonicznych we Florencyi, Weronie, Bolonii i t. p.

Księgarnia A. Gałęzowskiego i komp. w Warszawie nie przestaje wydawać rozpoczęty Zbiór pisarzy polskich. Wyszła właśnie z pod prasy część VI. obejmuje ciąg dalszy Kroniki Bielskiego. Do tomu XVIII. dołączona jest piąta tablica herbów polskich.



Profesor Barciński autor dzieła: „O giełdzie paryskiej“, wydaje teraz w Warszawie nową dzieło: O rachunkowości kupieckiej.

C. Gorszkowski, Polak, kapitan w wojsku pruskim, wydał w Frankfurcie nad Odrą, w języku niemieckim: Zycie generała hr. Tauentzien de Wittenberg.

Gazeta Wiel. Księstwa Poznańskiego przedrukowała z taką akuratnością artykuły z pisma naszego, że nawet przypadkowe błędy drukarskie umieszcza, jak to zaszło w dwóch artykułach, przedrukowanych w nrze 235. tejże Gazety.

Wszystkie dzienniki paryzkie (a za nimi polskie także) opowiadają następujące zdarzenie: Polak, Józef Straszewicz, był przed laty dzieściunem w Paryżu i mieszkał w hotelu *des Bains*, przy ulicy St. Tomasza. Jednego rana młody człowiek, ujmujący postaci, ale w stanie największej niespokojności przychodzi do niego i mówi: „Wspan jestes zacnym człowiekiem, służyłem z jego ziomkami przez lat kilka i wiem, iż nigdy w potrzebie nie odmawiają pomocy. Przyznaję się wspanu, iż nieprzewidziane straty postawiły mię w nędzy; summa, której niezbędnie potrzebuję, jest dla wspana fraszką, mnie zaś z-żoną i dziećmi od zguby ocali.“ Po chwili namysłu ludzkość przemogła i pan Straszewicz dał nieznajomemu żadaną prezed, dość znaczną kwotę. Kiedy teraz pan Straszewicz przez rozmaite nieszczęśliwe przygody sam pomocy potrzebował, przychodzi do jego mieszkania jakis nieznajomy jegomość i pyta, czy go poznaje. Lecz gdy pan Straszewicz nie mógł sobie twarzy jego przypomnieć, nieznajomy powiada swoje nazwisko i dodaje, że jest ten sam, którego przed laty dzieściunowi bojujnym darem uratował. „Jeżeli wspan“ rzecze, „zapomniałeś o swoim dobrym uczynku, ja o nim nie zapomniałem. Wiem o terażniejszém położeniu wspana i z zaciągniętego długu przychodzić się z prowizją.“ Mówiąc to, złożył sumnę dwa razy przynoszącą pożyczony kapitał, powiedział oraz, że jest na czele jednego z najznakomitszych domów handlowych w Bordeaux, którego całą pomysłność swemu dobroczyńcy wien. Pan Straszewicz przyjął tylko pierwotną sumnę bez procentu, mówiąc, iż nie podobna mu ciągnąć korzyści z pieniędzy, które był pożyczł w podobnych okolicznościach. (Jest to ten sam Józef Straszewicz, który wydawaniem w Paryżu portretów znakomych osób wstawił się w Europie.)

Stanisław Duńcewski, znany astronom, filozofii doktor i profesor matematyki w akademii Zamojskiej,jechał raz r. 1738 z Zamościa do Lwowa. Nie było wtedy jeszcze porządných domów zajazdnych na tym trakcie; wstąpił zatem do kmiotka na nocleg i kazał sobie postać na dworze. „Ej! dobrodzieju spijcie w chalupie.“ powiada kmiotek, „bo dęszcz będzie.“ Astronom zasięgnął rady barometru, opatrzył widuokrąg, a znalazłszy pierwszy pomysłny, drugi zaś wypogodzonym, rozsiadł się i rzecze: „Nie hój się kochanku, nie będzie dęszcu; jestem astronom i znam się na tem;“ na herpiczne więc spać się położył. Kolo północy zebrały się chmury i dęszcz lunął nawalny, tak, że przebudzony astronom jak niepysany uciekał z koldra na plecach do chalupy. „Lepszy z ciebie astronom ode mnie.“ rzecze nazajutrz do kmiotka, „ale powiedz mi kochanku, po czémże poznałeś, że dęszcz będzie?“ — „Moje woły, dobrodzieju.“ odrzekł kmiotek, „zawsze na dwoje nocować zwykły, ale jak idą pod szepę, to pewna słota. Wczoraj zaraz z wieczora poszły pod szepę.“ Zawstydzony astronom wyznał w sobie, że woły lepić od niego znają się na zmianie powietrza. Tenże Duńcewski, z Łazów się piszący, był oraz geometrą trybunalskim i wydawał we Lwowie kalendarze, słynące swojego czasu, albowiem oprócz zwyczajnych wiadomości kalendarzowych mieściły także wiele ciekawych i użytecznych rzeczy. (Znajdują się w bibliot. Ossolińskiego.)

W Romanówce, wiosce w obwodzie Tarnopolskim, pokazują dotąd ślady ruin, gdzie dawniej miało stać miasto Karomonda, jak je w następnem podaniu nazywają. Podług wniosków na domysłach opartych zdaje się, iż miasto ono istniało podczas panowania carów tatarskich na Rusi, około r. 1320. W dziejopisarzach nie znaleźliśmy o tem jednak żadnej wzmianki; wzywamy przeto bieglejszych od nas w tej rzeczy, żeby nam wyjaśnili, kiedy to miasto istniało i kiedy w gruzi rozsypane zostało.

W wieku 14tym musiały zbytki panować we Lwowie, kiedy w rękopisach Zimorowicza znajdujemy wzmiankę o prawie, postanowionem r. 1383, na mocy którego nakazywano pannom młodym pod karą czterech grzywien, ażeby bankietów nie wyprawiały.

Pisma wiedeńskie zwracają uwagę na cztery nowe plody literatury sławiańskiej, wydane dyjalektami Sławian austrijackich. Nie od rzeczy będzie wspomnieć tu o nich po krótce: Wiadomo, że księgarnia Fersta w Gorycyi, czyniąc za dosyć powszechnemu zdaniu, ogłosiła była dawniej wezwanie do uczonych sławiańskich, względem wypracowania słownika w dyjalekcie Sławian Krainy, Styryi, Zachodnich Węgier i t. p. A. J. Murko, cześć akademii w Gorycyi, odpowiedział wybornie wezwaniu temu, wydawszy wendyjsko-niemiecki i niemiecko-wendyjski słownik podręczny, z przydaniem bardzo użytecznej gramatyki praktycznej. Dyjalekta, w których autor pracował, są także dla powszechnego Sławisty nader zajmujące, albowiem wprost pochodzą od dyjalektu kościelnego, którym przed r. 870 pisane były najprzód sławiańskie księgi kościelne. Znanym poeta i literat sławiański w dyjalekcie Wendów, j. ks. Urban Jarnik, wydał w Celowcu (Klangenfurcie): Próbę etymologiczną dyjalektu sławiańskiego środkowej Austrii. Wartości było także, by kto z uczonych Kramców do Metelka gramatyki, wydanej r. 1825 w Lublanie, dodał stosowny słownik. Zauważył Franciszek j. ks. Mat. Piotr Katanzyce, mający zastugę oraz jako filologiczny starożytnik, zostawił tłómaczenie całej wulgaty biblii w dyjalekcie dalmacko-bośniackich Sławian. Dotąd nie mieli ci Sławianie przekładu biblii, kiedy nawet nader znaczne pokolenia mieszkańców górnych i dolnych Łużyc, nie licząc szczątki dawnych Serbów, liczący za ledwo pół miliona ludności, mają od r. 1584 kilka tłómaczeń całej biblii. Wywzmiankowany przekład wulgaty wychodzi z drukarni unwersyteckiej w Budzie i już jest trzy tomy gotowych. Sławianie w Karpatach, szczątki Wielkiej Morawii Świętopelka, liczący dwa miliony ludności, są pokoleniem Sławian czeskich, lub odwrotnie. Używali dawniej do pisania dyjalektu czeskiego, jak Mało-Rossyjanie wielko-ruskiego. Lecz od r. 1790 samodzielnie zapragnawszy literatury, zaczęli we własnym pracować dyjalekcie i w czasach ostatnich od r. 1827 — 1829 wyszedł u nich, za wsparciem węgierskiego kardynała Rudny (Sławianina): Słownik sławiańsko-czesko-łaciński niemiecko-węgierski Bernolaka, a teraz wyłożył w tym dyjalekcie biblija kanonik Jerzy Palkowicz. Jest to najpoźniejsza biblija w rzedzie sławiańskich. Korwackiej, bułgarskiej i t. p. oczekujemy jeszcze. W końcu pomów: nie należy, że Austrija z 50 milion. Sławian ma 14 mil. w swoich Państwach, a lubo w Rossyi daleko więcej jest Sławian, jednakże według zdania Schloezera najwięcej od uczonych Sławian austrijackich możemy oczekiwać badań, służących do poznania tego najliczniejszego i najbardziej rozgałęzionego ze wszystkich narodów Europy, gdyż Austrija, z tylu różnorodnych pokoleń sławiańskich złożona, tém samem ma do tego najdołańsze zasoby.

Petersburski Dziennik Rękodziel i Handlu ogłosił podaną przez pa. Pełczyńskiego wiadomość o stadzie kóz ngorskich obyw. Lewickiego na Podolu, w powiecie



Winnickim. Stado wynosi teraz sztuk przeszło 200. Początek swój wiedzie od kóz, sprowadzonych z Azji przez Szczęsnego Potockiego. Ile się okazuje z tego doniesienia, kozy angorskie nie potrzebują temperatury powietrza wyższej nad taineczny klimat, w zimie jednakoż muszą być w ciepłych chlewach chowane. Wełna zdejmuje się grzebieniem, każda kózka nie więcej niż funt jej wydaje.

Nowo utworzony teatr w Petersburgu, zwany Aleksandryjskim, jesto wspaniały gmach, wzniesiony według planu budowniczego Rossi. Sala otoczona pięcią piętrami łóż i prócz galerii mieści w sobie 242 krzesel. Po za niemi wznoszą się w amfiteatr ławki numerowane, do łóż pierwszego piętra. Łoża rodziny cesarskiej wspaniale jest ozdobiona i nie wychodzi z rzędu łóż sąsiedzkich pierwszego piętra; takieżo samym sposobem umieszczone są łoże: z lewej cesarska, z prawej ministra domu cesarskiego. Dalsze piętr wszystkich łoże urządzone są w kształt galerii, bez przypiężenia i kolonn, któreby scenę i salę zakrywały. Parapety i ściany pokryte są złoceniem ozdobami. Sufit wyobraża Olimp i Parnas, pięknie malowany przez pana Wighi. Teatr ten otworzono trajedyją Pożarski. Po odegraniu uwertury z opery Iwan Susanin, podniesiona zastawa ukazała widok miasta Moskwy i jej okolic, oddany zgrabnym pęzlem Gropiusa.

Pasza Egiptu, Mehemet Ali — opowiada p. Merson — zabawia się tym sposobem najmiliej, gdy się przypatruje, jak jego ulubione Czorkaski pływają czółnem po jeziorze, znajdującem się w jego przepysznym kiosku w Szubra. Gdy sam je powozi robi sobie często tę rozrywkę, że czółno na samym środku stawu wywraca, a biedne Czorkaski wpadają po pas w wodę i dopiero na wczasie niechciwie o pomoc, przybawiają czarne enuuchy i wyciągają je z wody. Wspomniany letni pałacyk w Szubra leży koło Hairo, na końcu ulicy z drzew morwowych, przy wybrzeżu Nilu, a największą jego ozdobą jest kiosk, jeden z najpiękniejszych budynków. Wychodząc z wozu gnieku pomarańcz, oglądamy raptownie duże błyszczące wieże, powyżej wschodów paradnych. Przy wstępie wchodzimy w okrąg, otoczony słupami z białego marmuru, w którego środku znajduje się małe jezioro, a na tém pływa kilka czółen, przynocowanych do brzegu sznurami jedwabnymi. Ów rząd słupów kończy się balustradą, gdzie grupy ryb różnego rodzaju są misternie wyrobione z marmuru. W każdym rogu wznosi się mała terasa, których, jak straż, pilnują kolosalne krokodyle. Zewnątrz słupów są gabinety, a do tych wchodzi się po odsunięciu firanek pasowych, odbijających pięknie od białego marmuru, z którego kiosk zbudowany. Podczas święta bajramu zwykł pasza przyjmować oficerów w tym kiosku, położonym w ogrodzie Schubry. Szereg słupów jest wtedy rzęsto oświetlony, a liczne grupy krążą na około jeziora, lub spoczywają na małych perskich kobiercach, gdy wiatr tymczasem igra z głęmi faldami ich szalów, i cien ich maluje się w wodzie jeziora, rozjaśnionego lub odbiciem światła, lub promieniami księżyca. W takięto rozkosznej siedzibie przebywa mąż, na którego w tej chwili zwróciła oczy Europa.

W księgarni Cotty w Stuttgardzie wychodzą pozostałe pisma Goethego, w trzech oddziałach, każdy z 5 tomów złożony. Znajdować się tam będzie: Druga część Fausta, w 5 aktach; nowa sztuka dramatyczna: *Gottfried von Berlichingen*, także w 5 aktach; są poezyje, rozprawy treści rozmaitej, wreszcie jest nauka o roślinach i kosiach, mineralogija, geologija, meteorologija, nauka o kolorach i t. d. Wydaniem trudni się doktor Eckermann, łącznie z dr. Riemer.

W teatrze paryżkim *Porto St. Martin* podobala się nowa sztuka Alex. Dumas: „Syn emigranta.“

W Marsylii jest teraz dwóch żebraków, z których jeden tyle jest mającym, że podług konstytucyi może zostać wyborcą; drugi zaś posiada majątność, wartującą 60,000 frank. Po bulewarach w Paryżu chodził czas długi żebrak, udający ciemnego, do którego przychodziła codzien porządnie ubrana kucharka z zapytaniem, co każe na obiad gotować.

Na tablicy, umieszczonej nad pewną huda w Paryżu znajduje się następujący dziwny napis: „Pan Michel, ludożerca, zakłada się z każdym o 10 frank., że go zje w przeciągu godziny.“ Dotąd, jak mówią, nikt się jeszcze po ten zakład nie zgłosił.

W dziennikach angielskich jest następujące wyrachowanie, ile rocznie wychodzi kawy w Europie i Ameryce: W Anglii i Irlandyi 10,000 beczek t. j: 22,400,000 funt.; w Holandyi i Belgijum 40,000 becz. t. j: 89,600,000 funt.; w Niemczech i państwach koło Morza Bałtyckiego 32,000 becz. t. j: 71,680,000 funt.; we Francyi, Hiszpanii, we Włoszech i w Turcyi Europejskiej 28,500 beczek t. j: 63,840,000 funt.; w Ameryce 20,000 becz. t. j: 44,800,000 funt. Ogółem: 130,500 beczek, to jest: 292,320,000 funtów.

Piwo bawarskie piją teraz w trzech częściach świata, w Europie, Azji i Afryce. W Genui albowiem tak bardzo wstąpił się teraz osiadły tamże z Norymburgi piwowar, że piwo jego morzem po całych prawie Włoszech rozwożą, a podczas zimy idą nawet wielkie transporta tego piwa do Smyrny i do Aleksandryi.

W Australii założono nie dawno pierwszy uniwersytet. W tém *Australian College*, będącym w Sydnej, stolicy angielskiej Australii, osobni profesorowie uczą obu klasyknych języków i literatury, języka angielskiego i onegoż literatury, matematyki, fizyki, oraz chemii.

Majątek bogatego hrabi szkockiego, lorda Fife, który przed kilku laty w Paryżu, jak drugi Jowisz, zléwał deszcz złoty na Danaidy opery tamtejszej, znacznie nadwężony został; oto w tym czasie właśnie sprzedają w Londynie sprzęty jego przez publiczną licytacyją. Po między sprzedanemi rzeczami znajdowała się także z gipsu wyrobiona noga pani Vestris, aktorki teatru londyńskiego Drury-Lane. Hrabia za nogę tę zapłacił więcej jak 1,000 gwinców, a na licytacyi sprzedano ją za dwa szylingi.

Najpiękniejsze włosy, nie co do farby, ale co do długości i gęstości ma 20letnia córka fabrykanta płótna żaglowego w Gessle w Szwecyi. Kolor tych włosów jest ognisto czerwony, ale ich długość wynosi trzy łokcie, a gęstość takiego jest rodzaju, że gdy we wszystkich kierunkach równo z głowy szczesane zostaną, całe ciało jak płaszcz czerwony okryć i zasłonić mogą.

W Berlinie o Stuhra wyszła książka: „O sztuce prędkiego kończenia procesów.“ Kto chce prędko kończyć procesa, nie powinien ich wcale zaczynać; to jest podobno najpewniejsza sztuka.

## MODY WIĘDENSKE.

Nowe salopy w dziennikach mody są z matery kolorowych w kwiaty, z dwoma pelerynami, jedną krótką, drugą długą, z tych pierwsza kończy się z przodu krojem szalowym. Na kapeluszach damskich zaczynają znowu pokazywać się pióra. — Zjawiły się już także zimowe surduty męskie, długie, koloru ciemno-stalowego, z jednym rzędem guzików i z sześciu klapkami do zapinania po bokach; na przodzie są kieszenie, wzorem czamarek sznurkami obszyte. Modne kamizelki okrągłą szalową formą nazywają się *à la Reichstadt*, podobnież także zowią pantalony ze szwem na przodzie.